

MAREK PIWOWARCZYK

CHARLESA HARTSHORNE’A TEZA O ONTYCZNEJ NADRZĘDNOŚCI ZDARZENIA NAD SUBSTANCJĄ

W niniejszym artykule rekonstruuje podstawowe założenia metafizyki Charlesa Hartshorne’a oraz jego krytykę substancjalizmu, prowadzącą do uznania tezy o ontycznej nadrzędności zdarzenia nad substancją oraz reinterpretacji samej kategorii substancji. Następnie przedstawię komentarz do tej krytyki, jakiego mógłby udzielić substancjalista. Wykorzystuję do tego celu podstawowe założenia substancjalizmu Romana Ingardena. Choć nie zgadzam się z wieloma tezami metafizyki, metodologii i epistemologii polskiego fenomenologa oraz z niektórymi jego poglądami ontologicznymi, to jednak uważam, że przedstawiona przez Ingardena teoria przedmiotu trwającego w czasie jest w głównych punktach (przynajmniej w tych, do których będę odwoływał się w niniejszym artykule¹) kontynuacją klasycznego substancjalizmu i dostarcza precyzyjnych narzędzi analizy problemów związanych z tematem tego artykułu.

1. PODSTAWY METAFIZYKI HARTSHORNE’A

1.1. PODSTAWOWE METAFIZYCZNE PRZECIWIENSTWA (*METAPHYSICAL CONTRARIES*)

Krytyka substancjalizmu umieszczona zostaje przez Hartshorne’a w kontekście problemu wyrażonego pytaniem: „co należy uznać za ontycznie

Dr MAREK PIWOWARCZYK – Katedra Filozofii Religii, Wydział Filozofii, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II; adres do korespondencji: Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin; e-mail: piwowar1@wp.pl

¹ Chodzi tu przede wszystkim o tezy dotyczące struktury przedmiotowej przedmiotu indywidualnego oraz jego stosunku do stanów rzeczy i zdarzeń.

podstawowe elementy świata?”² Wedle niego do tej roli nadają się jedynie przedmioty konkretne. Przez konkretność rozumie Hartshorne pełnię określoności bądź determinacji, przy czym same terminy „określoność” (*definiteness*) i „determinacja” (*determinateness*) są przez niego (i będą przeze mnie) używane zamiennie. Pełnia determinacji pojmowana jest jako brak miejsc niedookreślenia – przedmiot konkretny jest jednoznacznie określony przez swoje własności i relacje, w jakich pozostaje, i nie ma w nim niczego niezdeteminowanego, a więc w skład jego własnościowego uposażenia nie wchodzi własności typu „jakiś kolor”, lecz wyłącznie własności typu „ten oto kolor o określonym odcieniu”. Przeciwnością konkretności jest abstrakcyjność, która wiąże się nierozdzielnie z brakiem determinacji, dookreślenia. Przedmioty nie w pełni dookreślone są abstraktami. Dla problemów poruszanych w tym artykule para przeciwieństw „konkretne – abstrakcyjne” rozumiana jako „określone – nieokreślone” ma fundamentalne znaczenie.

Dla Hartshorne’a konkretność pokrywa się treściowo i zakresowo z indywidualnością a abstrakcyjność z powszechnością³. Powszechnik jest pewnym *determinabile*⁴: może być różnie dookreślany w różnych indywidualnych instancjach, w których jest egzemplifikowany. Z tego względu jest czymś powtarzalnym (*repeatable*) w przeciwieństwie do indywidualów, które powtarzalne nie są, ponieważ nie mogą być egzemplifikowane przez inne przedmioty, tj. nie mogą być dalej dookreślane – indywidualum to pełne *determinatum*.

O przeciwstawieniu „indywiduum – powszechnik” Hartshorne mówi, że koincyduje z parą „aktualne – możliwe”. Hartshorne, uważa że aktualność nie może być czymś beztreściowym, dodanym tylko do w pełni jakościowo uposażonego przedmiotu, ale że zasadać musi się na owej pełni określić. W przeciwnym wypadku, mówi nasz filozof, aktualność byłaby czymś zewnętrznym wobec przedmiotu⁵. Znaczy to dla niego tyle, że możliwość za-

² Por. Ch. Hartshorne, *Creative Synthesis and Philosophic Method*, Lanham–London 1983, s. 173.

³ Zob. tamże, s. 58, 64.

⁴ Nie potrafię spolszczyć angielskich słów *determinable* i *determinate*, więc postanawiam je zlatynizować. Ułatwi to ich używanie. Terminy te pożyczają Hartshorne od W. E. Johnsona, ale mocno jego teorię modyfikuje. Co do oryginalnej koncepcji Johnsona zob. jego *Logic*, Cambridge 1921, t.1, szczególnie rozdz. 11.

⁵ Zob. Ch. Hartshorne, *Santayana’s Doctrine of Essences*, [w:] *The Philosophy of George Santayana*, red. P.A. Schillp, New York 1951, s. 171-172. Por. też: T. R. V it a l i, *The Peircean Influence on Hartshorne’s Subjectivism*, „Process Studies” 7 (1977), nr 4, s. 238-249.

wsze wiąże się z niedookreśleniem, z brakiem jednoznacznej determinacji. Aktualizacja możliwości polega na jej dookreślaniu, aż do osiągnięcia pełni determinacji równoznacznej z aktualnością⁶.

Aktualność jest jednak często przeciwstawiana istnieniu (*existence*). Istnieć mogą wyłącznie abstrakty (uniwersalia, możliwości) w przeciwieństwie do konkretów, które są aktualne, ale nie istnieją. Istnieć bowiem to być jakoś zaktualizowanym w pewnym indywiduum, a więc być dookreślonym przez pewne determinacje, tak aby właśnie w takiej dookreślonej postaci stanowić charakterystykę tego indywiduum. Wydaje się więc, że istnienie to bycie egzemplifikowanym⁷. Podstawowe elementy świata są poza istnieniem: zdarzenia nie istnieją a są aktualne. Wtedy jednak sama egzemplifikacja będzie mieć dla Hartshorne'a sens odmienny od tradycyjnego, co powoduje rozliczne problemy sygnalizowane niżej w 1.3.

Z ostatnią parą przeciwieństw związana jest ściśle opozycja „stawanie się – byt”. Hartshorne często powtarza, że byt jest pewną abstrakcją z procesu stawania się⁸. To ostatnie Hartshorne rozumie jako następowanie po sobie zdarzeń. Byt zaś jest pewną charakterystyką powtarzającą się w wielu zdarzeniach – jest tym, co wspólne w każdym zdarzeniu należącym do pewnej serii. W związku z tym jest abstraktem, a zatem również powszechnikiem i stoi wobec zdarzeń jako to, co możliwe wobec tego, co aktualne. Oczywiście żadne zdarzenie nie jest bytem.

1.2. ZASADA INKLUZYWNEGO KONTRASTU

Stosunek między wymienionymi wyżej przeciwieństwami metafizycznymi jest wyznaczony przez tzw. zasadę inkluzywnego kontrastu⁹. Dotyczy ona pojęć, ale ma swą podstawę w stosunkach zachodzących w rzeczywistości. Może ona być rozłożona na dwie zasady: kontrastu i inkluzji. Wedle pierwszej z nich każde pojęcie, aby mieć określone znaczenie, musi mieć swoje przeciwieństwo. Aby np. pojęcie relacyjności miało sens, musimy dysponować pojęciem absolutności. Na poziomie ontycznym znaczy to tyle, że w świecie to, co relacyjne zawsze istnieje wraz z tym, co absolutne. Zasada

⁶ Zob. Hartshorne, *Creative Synthesis*, s. 64-65.

⁷ Zob. tamże, s. 254.

⁸ Zob. tamże, s. 26, 109

⁹ Hartshorne używa też tu nazwy „logika ostatecznego kontrastu”. W sprawie tej koncepcji zob. *Creative Synthesis*, s. 99-130.

inkluzyji ustala sposób owej współobecności przeciwieństw. O ile dotyczy pojęć, stwierdza, że jedno z pojęć zawiera swe przeciwieństwo (jest bardziej inkluzywne). Natomiast przeniesiona na poziom ontyczny zasada inkluzyji pozwala Hartshornowi na tezę, iż w świecie pewne stany ontyczne zawierają swe przeciwieństwa. W podanym przykładzie to, co relacyjne, zawiera w sobie to, co absolutne – relacyjność jest dla Hartshorne’a bardziej inkluzywna niż absolutność. Wszystkie pojęcia bardziej inkluzywne od swych przeciwieństw opatruje Hartshorne literą *r*, natomiast pojęcia, które zawarte są w swych przeciwieństwach, literą *a* (od pierwszych liter pierwszej z wymienionych przez siebie par przeciwieństw: *relative – absolute*). W niniejszym artykule litery te będą odnosić się do sfery ontycznej. Będę tu używał wyrażen „*r*-korelat” i „*a*-korelat” na oznaczenie ontycznych stanów bardziej inkluzywnych i mniej inkluzywnych.

Wedle Hartshorne’a to, co konkretne, to, co określone, to, co indywidualne, to, co aktualne, oraz stawanie się są *r*-korelatami i zawierają w sobie swoje *a*-korelaty: to, co abstrakcyjne, to, co nieokreślone, to, co powszechne, to, co możliwe, to, co istnieje (również korelat tego, co aktualne), byt.

Hartshorne wyróżnia dwadzieścia jeden par przeciwieństw stojących w stosunku inkluzywnego kontrastu. Twierdzi przy tym, że stosunek ten zachodzi analogicznie (proporcjonalnie) w różnych parach. Najważniejsza jest jednak inna własność tego stosunku, którą filozof nazywa dwustronną, lecz asymetryczną wymagalnością (*two-way, yet asymmetrical necessity*). Chodzi o to, że *r*-korelaty wymagają (*necessitate*) z konieczności wszystkich swoich szczególnych *a*-korelatów, natomiast *a*-korelaty jedynie wymagają z konieczności, aby pewna klasa *r*-korelatów nie była pusta. Nie wdając się w szczegółową interpretację i analizę problemów związanych z omawianą własnością stosunku inkluzywnego kontrastu, podam przykład, który będzie miał dla niniejszego artykułu pewne znaczenie i pozwoli być może intuicyjnie uchwycić, co Hartshorne miał na myśli.

Zestawmy ze sobą jakieś indywiduum, np. pewnego człowieka – niech ma na imię Eleonora, i powszechnik egzemplifikowany przez to indywiduum: „człowiek”¹⁰. Otóż Eleonora, o ile jest człowiekiem, z konieczności zawiera w sobie charakterystyki klasyfikujące ją jako „człowieka” – nie może ich nie

¹⁰ Jest to tylko przykład mający na celu wywołanie pewnych intuicji pomocnych w zrozumieniu referowanej tu teorii. Hartshorne, jak się okaże, nie zgadza się, by przedmioty takie jak Eleonora traktować jako podstawowe indywidua. Z drugiej strony sam nie jest konsekwentny w swojej terminologii i nieraz nazwy „indywiduum” używa w tradycyjnym sensie.

zawierać. Z kolei gatunek „człowiek” nie wymaga z konieczności do swego istnienia Eleonory, ale wymaga, aby zbiór ludzi nie był pusty. Podobny stosunek zachodzi między gatunkiem „człowiek” a rodzajem „zwierzę”. Gatunek w sposób jednoznaczny wymaga z koniecznością rodzaju „zwierzę”, natomiast rodzaj „zwierzę” wymaga z konieczności jedynie tego, aby zbiór gatunków podpadających pod rodzaj „zwierzę” nie był pusty.

Bardzo ważne jest to, że jedną z par przeciwieństw stojących w stosunku inkluzywnego kontrastu jest para „całość – części”, którą Hartshorne rozumie jako przeciwstawienie: „to, co ukonstytuowane – to, co konstytuujące (konstytuanty)”. Całość jest r-korelatem, natomiast części a-korelatami. Nie chodzi tu tylko o części fizyczne (takie jak Husserlowskie kawałki), lecz przede wszystkim o składniki jakościowego uposażenia (takie jak Husserlowskie momenty). Na przykład stosunek gatunku do rodzaju to stosunek całość – część. Charakterystyka rodzajowa jest częścią charakterystyki gatunku. W analogiczny sposób gatunek „człowiek” jest częścią Eleonory.

Interesujące nas tu pary przeciwieństw „określone – nieokreślone”, „konkretne – abstrakcyjne”, „indywidualne – powszechne”, „aktualne – możliwe”, „aktualne – istniejące”, „stawanie się – byt” są przez Hartshorna bardzo często traktowane jako odmiany pary „całość – części”. Jego ulubione powiedzenie, że „byt to stawanie się minus coś” (*being is becoming minus something*) jest właśnie efektem uznania bytu za część (konstytuantę) stawania się¹¹.

Należy jeszcze wspomnieć o dość ważnej sprawie: inkluzywność jest stopniowalna. Pewne przedmioty są mniej bądź bardziej inkluzywne. Gatunek „człowiek” jest bardziej inkluzywny niż rodzaj „zwierzę”, ale jest mniej inkluzywny niż Eleonora. W pewnych zatem zestawieniach te same stany ontyczne mogą być r-korelatami, a w innych a-korelatami. Nie dotyczy to przedmiotów w pełni zdeterminowanych, indywidualnych i aktualnych: one są wyłącznie r-korelatami.

1.3. STANOWISKO W SPRAWIE UNIWERSALIÓW I POSSYBILIÓW

W jaki jednak sposób r-korelaty mogą zawierać, jako swe części, a-korelaty? Czy chodzi o to, że np. indywidua mają za swe części uniwersalia, a aktualność składa się z możliwości?

¹¹ Zob. np. Ch. Hartshorne, *Personal Identity from A to Z*, „Process Studies” 2 (1972), nr 3, s. 209.

To, że a-korelaty wymagają pewnego niepustego zbioru swoich r-korelatów, świadczy o tym, że Hartshorne odrzuca platoński realizm i zgadza się z tezą, że nie ma nieegzemplifikowanych uniwersaliów. Jak powiedziano wyżej, istnienie to – według Hartshorne’a – bycie egzemplifikowanym, a nie możliwość bycia egzemplifikowanym. Wydaje się, że w kontekście też przedstawionych powyżej powinno to dla niego oznaczać odrzucenie istnienia niezdeteminowanych własności czy też w ogóle czegoś niezdeteminowanego w świecie. Świat składa się wyłącznie z konkretów. Hartshorne jednak mocno podkreśla, że nieco inaczej stawia problem uniwersaliów. Za jednym ze swoich mistrzów, Ch. S. Peircem, twierdzi, że nie jest to problem istnienia bądź nieistnienia powszechników, a problem uznania bądź nieuznania realnej różnicy między indywiduami a uniwersaliami, *resp.* między konkretami a abstraktami. Nominalista będzie twierdził, że nie ma takiej właśnie różnicy, a więc że zachodzi tożsamość między tym, co indywidualne a tym, co ogólne¹², natomiast realista będzie utrzymywał, że taka różnica zachodzi. Hartshorne mówi o sobie, że pod pewnym względem jest właśnie nominalistą, a pod innym jest realistą.

Jest nominalistą, gdy mówi, że zachodzi jedynie podobieństwo między własnościami, a nie ich identyczność¹³. Dwaj różni ludzie nie mają identycznych charakterystyk gatunkowych: człowieczeństwo Eleonory jest jej człowieczeństwem i nie jest człowieczeństwem Reginalda, aczkolwiek zachodzi ściśle podobieństwo między ich gatunkowymi charakterystykami. Tak samo człowieczeństwo Eleonory czy Reginalda nie jest powszechnikiem: nie istnieje jako powszechnik, ale jako indywidualna charakterystyka. Powszechnik istnieje wyłącznie jako dookreślony innymi determinacjami.

Realistą jest jednak Hartshorne we własnym mniemaniu wtedy, gdy utrzymuje, że istnieje realna różnica między tym, co zdeterminowane a tym, co niezdeteminowane. Powstają tu jednak pewne problemy. Wydaje się bowiem, że Hartshorne’owi chodzi po prostu o to, że *determinabilia* są pewnym niesamodzielnym aspektem zdeterminowanych charakterystyk, tak jak np. barwność jest niesamodzielnym aspektem pewnego określonego dokładnie koloru. Uznając powszechniki za *determinabilia* Hartshorne może twierdzić, że owszem są składnikami rzeczywistości, ale jako takie niesamozdzielne momenty. Używając tu interpretacji w kategoriach całość – część

¹² Stąd Peirce, co przywołuje Hartshorne, Hegla uważał za nominalistę. Zob. *Creative Synthesis*, s. 61.

¹³ Tamże, s. 59-60, 64.

powiedzielibyśmy, że w pełni konkretna jest całość, a części są jedynie niesamodzielnymi jej składnikami. Ale wtedy mielibyśmy do czynienia z całkiem specyficznym rozumieniem powszechnika. W przypadku Eleonory jej częścią nie jest gatunek „człowiek w ogóle”, ale jej własne człowieczeństwo. Nie jest ono konkretnym przedmiotem, bo domaga się, aby istniało szereg charakterystyk indywidualnych, wobec których jest niesamodzielnym, ale to już nie jest tradycyjnie rozumiana relacja między gatunkiem a jego instancjami.

Z podobnymi problemami mamy do czynienia w przypadku opozycji „aktualne – możliwe”. Możliwości to *determinabilia*, aktualność zaś to jakieś *determinatum*. W związku z tym Hartshorne twierdzi, że nie ma takiej rzeczy jak możliwe indywiduum. Możliwość nawet najbardziej określona zawsze pozostaje *determinabile*. Gdyby możliwość była w pełni określona byłaby po prostu czymś aktualnym. Hartshorne rozważa tu możliwość takiego bytu, jak William Szekspir¹⁴. Twierdzi przy tym, że Szekspir jako byt indywidualny¹⁵ nie był możliwy przed datą swego urodzenia (1564). Przed tą datą możliwy był jedynie jakiś poeta, jakiś syn rodziców Szekspira, itd. Teza ta wydaje się trywialna: na gruncie filozofii Hartshorne'a to, co aktualne nie może w żaden sposób preegzystować w swej aktualności przed swoim pojawieniem się. Problem jednak w tym, że przy poważnym traktowaniu wszystkich przedstawionych założeń nie może również preegzystować jako możliwe. Problem istnienia possibilityów jest bowiem przez Hartshorne'a rozwiązany analogicznie do problemu istnienia uniwersaliów: tak jak istnieją tylko egzemplifikowane powszechniki, tak istnieją tylko zrealizowane możliwości. Istnieją tylko możliwości tak a tak jednoznacznie dookreślone. Nie ma w obrębie konkretnego miejsca na możliwość niezrealizowaną. Ta dla Hartshorne'a byłaby miejscem niedookreślenia i przesądzałaby o niekonkretności całego bytu. Hartshorne musi przyjmować jakąś silną wersję aktualizmu. Jak więc możliwe jest pojawianie się nowości – podstawowe dla filozofii procesu? Innymi słowy: nieokreśloność czego jest w procesie aktualizacji dookreślana?¹⁶

¹⁴ Tamże, s. 63.

¹⁵ To tylko pewien skrótowy sposób wyrażania się. Taki byt jak Szekspir to, według Hartshorne'a, w istocie bardzo skomplikowana społeczność zdarzeń.

¹⁶ Zob. E. H. Peters, *Hartshorne on Actuality*, „Process Studies” 7 (1977), nr 3, s. 200-204.

1.4. ZASADA DETERMINACJI PRAWDY (*DEFINITENESS OF TRUTH*)

Hartshorne twierdzi, że zasada determinacji prawdy jest równoważna Leibnizjańskiej koncepcji *in esse*¹⁷. Pisz o tej zasadzie w bardzo niejasny sposób. Jak się jednak wydaje kluczem do jej zrozumienia są następujące dwie wypowiedzi:

- (1) Jeśli prawda dotyczy ostatecznie raczej indywiduum niż gatunku, bądź raczej gatunku niż rodzaju, to czy nie jest tak dlatego, że indywiduum jest bardziej określone (bogatsze w determinacje) niż gatunek, a gatunek bardziej niż rodzaj? [...] Determinację prawdy (to jest Leibnizjańska głęboka zasada *in esse*) zawdzięczamy zdeterminowaniu indywiduum w stosunku do gatunku, albo gatunku w stosunku do rodzaju¹⁸.
- (2) Leibniz miał rację, domagając się, że prawda powinna być *in esse*; determinacja może być poprawnie przypisana [prawdzie] tylko dzięki temu, że istnieje coś, w określoności czego zawierają się przypisywane [mu] predykaty¹⁹.

Obydwa cytaty można interpretować na wiele sposobów. Jak się jednak wydaje w (1) Hartshorne twierdzi, że prawdziwe zdania to takie, w których desygnaty podmiotu są bardziej określone wobec desygnatu orzecznika, tj. desygnat podmiotu jest bardziej dookreślonym przypadkiem desygnatu orzecznika. Wedle tej koncepcji zdania „człowiek jest zwierzęciem” i „Eleonora jest człowiekiem” są prawdziwe, ponieważ odpowiednio: gatunek „człowiek” jest bardziej zdeterminowaną instancją rodzaju „zwierzę”, a Eleonora jest konkretnym zdeterminowanym przypadkiem gatunku ludzkiego. Z kolei w (2) Hartshorne zdaje się twierdzić, że prawdziwe zdania to takie, w których charakterystyka konotowana w orzeczniku zawiera się w desygnacie podmiotu zdania.

Innymi słowy: zdania prawdziwe to takie, w których podmiotem jest jakiś r-korelat, a orzecznikiem jego a-korelat – zdania prawdziwe odzwierciedlają stosunek inkluzywnego kontrastu zachodzącego w świecie.

Skoro tak, i skoro r-korelaty wymagają w sposób konieczny swych szczególnych a-korelatów, to wszystkie określenia, jakimi charakteryzuje się dany r-korelat, są jego określeniami koniecznymi. Każdy element jakościowego uposażenia r-korelatu jest jego własnością istotną, tj. stanowiącą o jego identyczności. Hartshorne pisze:

¹⁷ Problemu, czy faktycznie te dwie koncepcje są sobie równoważne, nie będę tutaj podejmował.

¹⁸ Hartshorne, *Creative Synthesis*, s. 175.

¹⁹ Tamże, s. 177.

Leibniz, a o wiele później Whitehead, uprzytomnili sobie, że całkowicie określone byty, o których można coś prawdziwie orzekać, nie mogą być rzeczami, zawierającymi zarówno istotne, jak i akcydentalne własności. Bowiem jeśli rzecz ma być doskonale określona, bez znaczenia jest pytanie czy ma jakąś własność istotnie, czy akcydentalnie. Nieważne jak trywialna byłaby to własność. Jeśli jej brakuje, określona rzecz, jako określona rzecz, musi być raczej innym bytem. Na ostatecznym poziomie określoności, bądź konkretności, nie może być żadnych akcydensów, lecz sama istota²⁰

2. KRYTYKA SUBSTANCJALIZMU

2.1. ARGUMENT PRZECIW ONTYCZNEJ PIERWOTNOŚCI SUBSTANCJI

Przedmioty ontycznie pierwotne to na gruncie założeń filozofii Hartshorne'a przedmioty w pełni określone indywidualne i aktualne. Są to więc przedmioty, które mogą być wyłącznie r-korelatami. Hartshorne'owska krytyka substancjalizmu nie polega na wykazaniu, że w świecie nie ma substancji, lecz na wykazaniu, że substancje są a-korelatami wobec zdarzeń. Te ostatnie zaś są wyłącznie r-korelatami.

Hartshorne występuje przeciw tej wersji substancjalizmu, zgodnie z którą substancję pojmuje się jako „identyczny przedmiot zawierający sukcesywnie własności akcydentalne”²¹, a więc przedmiot trwający, zachowujący w czasie identyczność, którego zmienność ograniczona jest do własności akcydentalnych, przeciwstawionych własnościom istotnym²², tj. takim, których substancja utracić nie może bez utraty tożsamości, równoznacznej ze zniszczeniem substancji. Zdarzenie natomiast to, wedle Hartshorne'a, „minimalna jednostka temporalna, przekrój pewnego procesu, takiego jak np. proces doświadczenia”²³. Zdarzenie to pewien momentalny kompleksowy stan jakiegoś przedmiotu – stan, w skład którego w pewnym momencie czasu wchodzi dokładnie wszystkie własności tego przedmiotu²⁴. Takie stany są więc na gruncie ewentyzmu czymś ontycznie nadrzędnym wobec owego przedmiotu.

²⁰ Tenże, *Whitehead and Leibniz. A Comparison*, [w:] *Contemporary Studies in Philosophical Idealism*, red. J. Howie, Th. O. Buford, Cape Code 1975, s. 97.

²¹ Tenże, *Creative Synthesis*, s. 20.

²² Tamże, s. 176.

²³ Tamże, s. 173.

²⁴ Tamże, s. 174.

Hartshorne zatrzymuje się też na chwilę nad substancjalizmem Leibniza. Przecież Leibniz przyjmował koncepcję *in esse*, którą amerykański filozof uznał za swoją, ale to jednak nie skłoniło go do przyjęcia ewentyzmu. Dlaczego więc nie przyjął Leibniza doktryny substancjalizmu? Wedle Hartshorne'a Leibniz twierdził, że substancja jest wszystkim tym, co przydarza się jej pomiędzy jej momentem powstania a momentem zniszczenia. W takim przypadku nie wiadomo, czym substancja jest przed momentem jej zniszczenia. Hartshorne zauważa, że nie jest to normalne zdroworozsądkowe rozumienie przedmiotu, a tym bardziej np. osoby²⁵. Ponadto prowadzi to, wedle Hartshorne'a, do determinizmu, ponieważ przy takim rozumieniu substancji niedorzecznością jest powiedzieć, że jej losy mogły potoczyć się inaczej, niż się potoczyły.

Substancjalista może jednak przyjąć substancjalizm arystotelesowski. Wedle Hartshorne'a jest to pogląd, że substancje posiadają zarówno istotne, jak i akcydentalne własności. Zachowanie tych pierwszych jest konieczne do zachowania tożsamości substancji, natomiast te drugie mogą być przez nią tracone i nabywane. Hartshorne jednak twierdzi, że na gruncie takiej koncepcji nie można konsekwentnie przypisywać substancji pełni determinacji. Każdy bowiem akcydentalny stan, w jakim substancja jest w danym momencie czasu, jest – wedle Hartshorne'a – bardziej określony niż sam stan bycia tą oto substancją (sam stan bycia sobą). Ten pierwszy zawiera wszak zarówno istotne, jak i akcydentalne własności, drugi natomiast zawiera wyłącznie własności istotne – do bycia Elelonorą nie jest konieczne posiadanie jej własności akcydentalnych. Oczywiście przy takim postawieniu sprawy nietrudno wyciągnąć wniosek, że między tymi dwoma stanami zachodzi relacja to, co zdeterminowane – to, co niezdeterminowane, a więc relacja taka jak między substancją a gatunkiem bądź gatunkiem a rodzajem. Gatunek bowiem zawiera charakterystykę rodzajową plus pewne dodatkowe determinacje, które czynią gatunek czymś bardziej zdeterminowanym niż rodzaj. Podobnie substancja zawiera własności gatunkowe plus dodatkowe charakterystyki, czyniące ją czymś bardziej dookreślonym niż gatunek. Wedle Hartshorne'a trzeba tu jednak konsekwentnie iść dalej i powiedzieć, że przecież zdarzenie (rozumiane jako stan akcydentalny w danym momencie) zawiera własności istotne substancji oraz jakieś inne determinacje (własności akcydentalne), czyniące zdarzenie przedmiotem bardziej konkret-

²⁵ Zarzut ten zakrawa wręcz na śmieszność: przecież ewentyzm Hartshorne'a też nie jest koncepcją zgodną ze zdrowym rozsądkiem.

nym niż substancja. Ponieważ zdarzenie rozumiane jest jako stan akcydentalny pewnej substancji, zawierający dokładnie wszystkie własności, jakie ona posiada w danym momencie, to zdarzenie nie może być już dalej dookreślane – nie można dodawać do niego nowych determinacji. Zdarzenia są zatem względem substancji r-korelatami – zdarzenia zawierają w sobie substancje. Poza tym, jako w pełni określone, są ostatecznymi r-korelatami. Są więc ontycznie pierwotnymi elementami świata.

Wedle Hartshorne'a podstawowym błędem substancjalistów jest przyjmowanie przekonania, że to, co konstytuuje (tj. w jakikolwiek sposób charakteryzuje, określa) dany przedmiot jest od tego przedmiotu ontycznie zależne. Na gruncie przyjętych przez siebie założeń Hartshorne musi utrzymywać, że zależność jest dokładnie odwrotna. Nieprawda, że zdarzenia z życia Eleonory są elementami świata dlatego, że Eleonora jest ich nosicielką. Jest raczej tak, że to Eleonora stanowi pewien element świata dlatego, że zachodzą zdarzenia, w których ona bierze udział. Zdarzenia niejako aktualizują Eleonorę, „ożywiają” ją.

Tak rozumiany ewentyzm ma uniknąć arystotelesowskiego błędu uznania istnienia własności akcydentalnych i błędu leibnizjańskiego determinizmu. Co prawda całe jakościowe uposażenie zdarzenia jest dlań konieczne, ale pamiętać trzeba że a-korelaty wymagają tylko pewnego niepustego zbioru swoich r-korelatów. Przygodność zdarzeń zasada się, wedle Hartshorna, właśnie na tej ostatniej własności stosunku inkluzywnego kontrastu. Zdarzenie jest tym, czym jest z konieczności, z konieczności ma wszystkie swe determinacje, ale wcale nie jest konieczne, aby substancja (a-korelat zdarzenia) była egzemplifikowana przez to konkretne zdarzenie. Konieczne jest jedynie, aby była w ogóle egzemplifikowana.

2.2. ONTYCZNY STATUS SUBSTANCJI

Ostatnie zdanie poprzedniego punktu sugeruje, jaki wedle Hartshorna jest ontyczny status substancji. Substancje zostają uznane przez niego za abstrakty. Na gruncie tej koncepcji Eleonora jako taka jest pewnym abstraktem – nie jest bowiem dookreślona co do swych własności akcydentalnych. Może być mądra albo głupia, może być matką albo być bezdzietna, błada albo rumienić się itd. Substancja musi tu być w konsekwencji uznana za powszechnik. Do istoty powszechnika bowiem należy to, że może on być ostatecznie egzemplifikowany w różnych niegzemplifikowalnych już instancjach. Powszechnik jest więc w pewien sposób powtarzalny – rodzaj „zwie-

rzę” powtarza się w wielu konkretnych zwierzętach. I tak samo jest w przypadku substancji: powtarzają się one w różnych zdarzeniach, są niejako obecne w różnych zdarzeniach. Substancje stają się więc dla Hartshorne’a czymś analogicznym do *infimae species* – najniższych rodzajów.

Dalej, substancje są jedynie czymś możliwym – aktualne są tylko zdarzenia. Możliwościowy charakter substancji polega na tym, że są niezdeterminowane wobec określeń akcydentalnych – zawsze istnieje możliwość dookreślenia substancji. W przypadku zdarzeń taka możliwość nie istnieje – one są wyłącznie aktualne. Aktualność zdarzeń zupełnie wyklucza możliwość: zdarzenia nie można już dookreślać.

Wreszcie ostatnia sprawa: zdarzenia nie istnieją – one są aktualne. Substancje natomiast istnieją, ale nie są aktualne. Istnienie jest związane ze sferą abstrakcyjności i jest czymś ontycznie wtórnym wobec aktualności. W związku z tym substancje są bytami. Substancje są abstrakcją z procesu stawiania się, tj. z procesu następowania po sobie zdarzeń, i stanowią wspólną charakterystykę wielu zdarzeń. Nieraz Hartshorne twierdzi, że substancja to seria zdarzeń²⁶. Należy jednak pamiętać, że wedle Hartshorne’a proces ma charakter kumulatywny²⁷. Zdarzenia przeszłe w pewien sposób kumulują się w zdarzeniach terażniejszych. Nie jest do końca jasne, jakie stanowisko Hartshorne przyjmuje w kwestii istnienia przeszłości: nieraz wypowiada tak, jakby przeszłość po prostu była aktualna – jest wszak w pełni dookreślona; innym razem jak przedstawiciel jakiejś odmiany prezentyzmu gradacyjnego. Dość jednak powiedzieć, że według niego zdarzenia przeszłe kumulują się w terażniejszych. Da się wtedy pogodzić tezy Hartshorne’a o substancji jako abstrakcie i substancji jako serii zdarzeń: seria zdarzeń skumulowana jest tak naprawdę w zdarzeniu terażniejszym należącym do tej serii, a substancja jest tym, co wspólne wszystkim skumulowanym zdarzeniom.

2.3. KWESTIA ORZEKANIA

Świat Hartshorne’a zaludniony jest więc przez ogromną ilość zdarzeń, a substancje są ich abstrakcyjnymi fragmentami. Jest to pogląd zupełnie

²⁶ Hartshorne, *Creative Synthesis*, s. 183.

²⁷ Zob. tamże, s. 105, 199-200; tenże, *Personal Identity*, s. 211. Kumulatywność procesu jest ściśle związana z teorią ujmowania, której tutaj nie będę przedstawiał. Dość powiedzieć, że owa kumulacja nie polega na dosłownym zawieraniu się zdarzeń przeszłych w terażniejszym, ale na swego rodzaju odwzorowaniu jakościowych charakterystyk zdarzeń przeszłych w zdarzeniu terażniejszym.

kontrintuicyjny. Ludzie skłonni są przypuszczać, że to substancje są ontycznie podstawowe, a ich akcydentalne stany są elementami rzeczywistości tylko dlatego, że to dzięki ich istnieniu one istnieją. Hartshorne jednak nie chce odrzucać zdroworozsądkowej wizji świata, a jedynie domaga się, aby uznać ją za pewne uproszczenie rzeczywistości, umożliwiające ludziom codzienne funkcjonowanie. Chcąc bowiem komunikować się, mówiąc wyłączenie o zdarzeniach (Hartshorne nazywa to *event-speaking*), musielibyśmy wypowiedzieć ogromną liczbę zdań, co w efekcie doprowadziłoby do niemożliwości samej komunikacji²⁸. Dlatego mówimy o substancjach (posługujemy się, jak to Hartshorne wyraża, *substance-speaking*). Podobnie jak ornitolog²⁹ nie mówi o konkretnych krukach, tylko o krukach w ogóle, tak w życiu codziennym nie mówimy o konkretnych zdarzeniach, ale o substancjach. Należy przy tym pamiętać, że zdania typu „Eleonora jest odczytana” tak naprawdę nie wyrażają podstawowej struktury konkretnego, sugerują bowiem, że ta pewna własność jest zapodmiotowana w Eleonorze, a ona sama jest konkretem. Takie zdanie jest, wedle Hartshorne’a, w ogóle niepoprawnie skonstruowane – jest to jedynie pewien skrót. Rozważmy następujące trzy zdania:

- (a) Człowiek jest zwierzęciem.
- (b) Eleonora jest człowiekiem.
- (c) Eleonora jest błada.

Pierwsze dwa są, wedle naszego filozofa, prawdziwe dlatego, że pewne determinacje rodzajowe (składające się na złożoną determinację zwierzęcości) zawarte są w gatunku „człowiek”, a pewne determinacje gatunkowe (składające się na złożoną determinację człowieczeństwa) zawarte są w Eleonorze. Jest to zgodne z Hartshorne’owską zasadą determinacji prawdy. Ale zdanie (c) nie ma wedle naszego filozofa takiej struktury. Hartshorne twierdzi, że powinno mieć strukturę odwrotną. Chodzi mu o to, że powinno powiedzieć się:

- (d) Eleonora błada jest Eleonorą³⁰.

Wtedy faktycznie determinacje pewnej substancji (składające się na „eleonorowość”) zawarte są w pewnym jej stanie. Oczywiście nieporozumienia, że zdanie (d) jest odwróconym zdaniem (c) nie będą tu roztrząsał. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na jedną ważną sprawę:

²⁸ Może właśnie dlatego Kratylos milczał, kiwając tylko palcem.

²⁹ Ornitologia była wielką pasją Hartshorne’a.

³⁰ Zob. Hartshorne, *Creative Synthesis*, s. 176.

Otóż mówiąc, że zdanie (c) nie ma struktury wyrażającej stosunek inkluzywnego kontrastu, Hartshorne pragnie podkreślić, że substancjaliści, obstający przy poprawności konstrukcji zdania (c), *implicite* stwierdzają, że bladeś nie jest jedną z determinacji Eleonory, bladeś nie jest zawarta w „nagiej tożsamości” Eleonory. Innymi słowy Hartshorne chce powiedzieć, że tradycyjny sposób predykcji prowadzi w konsekwencji do uznania, iż stosunek substancji do własności akcydentalnych jest czymś zewnętrznym, albo że same własności akcydentalne są własnościami zewnętrznymi wobec podmiotu³¹.

3. KRYTYCZNY KOMENTARZ SUBSTANCJALISTY

W filozofii Ingardena zdarzenia rozumiane są jako wejście w byt pewnego stanu rzeczy bądź całego układu stanu rzeczy³². Struktura przedmiotowa („forma” w Ingardenowskiej terminologii) stanu rzeczy jest jednak rozwinięciem podstawowej struktury: podmiot własności – własności³³. Własności jednak, jak mówi Ingarden, idą na rachunek podmiotu, co jest metaforycznym wyrażeniem starej scholastycznej zasady, że *accidentia non sunt entia sed entis* – własności akcydentalne nie są bytami, lecz czymś (należącym do) bytu, bądź „z” bytu. Znaczy to tyle, że to sam przedmiot jest ostateczną całością powstałą ze „złożenia” podmiotu i własności. Stan rzeczy nie jest jakąś nadrzędną wobec przedmiotu całością, w której przedmiot byłby jedynie abstrakcyjnie wyróżnionym fragmentem. Stąd taką całością nie jest również zdarzenie. Po drugie, mając na uwadze niesamodzielność własności względem swych nosicieli, stan rzeczy oraz zdarzenia nie mogą być samodzielными przedmiotami. Powyższe tezy pozostają w mocy również wtedy, gdy zgodzimy się na Hartshorne’owskie określenie zdarzenia jako kompleksowego stanu rzeczy w danym czasie. Stojąc więc na gruncie filozofii Ingardena, za podstawową pomyłkę Hartshorne’a należałoby uznać błędne rozpoznanie formy stanu rzeczy. Dochodzi również do utożsamienia

³¹ Por. t e n z e, *Personal Identity*, s. 214. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że gdy mówię o własnościach zewnętrznych mam na myśli to, co współcześnie nazywa się *extrinsic properties*, a więc własności nie przysługujące przedmiotowi efektywnie, nie określające go w jego własnym bycie.

³² Zob. R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, Warszawa 1987 – t.1, s. 189; t. 2, cz. 1, s. 282.

³³ Zob. tamże, t. 2, cz. 1, s. 250-261.

przedmiotu trwającego w czasie z formalnie wyróżnionym elementem jego struktury przedmiotowej. W związku z tym błędnie rozpoznaje się też funkcję własności: traktuje się ją jako dopełnienie przedmiotu do nadrzędnej wobec niego całości, której jest jedynie abstrakcyjnie wyróżnionym fragmentem. To dlatego przedmiot uznany zostaje za niesamodzielny i ontycznie podrzędny wobec owej całości.

Jak się wydaje, pomyłka Hartshorne'a ma swoje źródło w: (1) nadmiernym rozszerzeniu zakresu członów opozycji *determinabile – determinatum*, (2) uznaniu, że wszystkie poszczególne przypadki tej opozycji realizują się jednoznacznie (wbrew deklaracjom Hartshorne'a) oraz (3) uznaniu, że stosunek rodzaju do gatunku jest paradygmatycznym przykładem rzeczowej opozycji. Dlatego też Hartshorne za jedynie dopuszczalne zdania orzekające uważa zdania zbudowane na wzór zdań wyrażających subsumpcyjne stany rzeczy, a zdania wyrażające własnościowe stany rzeczy uważa za niepoprawnie skonstruowane. Pamiętać przy tym należy, że gatunki (*resp.* indywidua) są częściami (podzakresami) zakresu ekstensjonalnie rozumianych rodzajów (*resp.* gatunków), ale z „intensjonalnego punktu widzenia” jest odwrotnie: to treść rodzajowa (*resp.* gatunkowa) jest częścią (abstrakcyjnym momentem) treści gatunku (*resp.* indywiduum). Jeśli więc zachodzą jedynie subsumpcyjne stany rzeczy, a zarazem uznaje się, że przedmiotom przysługują nie tylko determinacje gatunkowe, to przyznać należy, że te inne determinacje pełnią rolę analogiczną do różnicy gatunkowej a sam przedmiot rolę analogiczną do rodzaju. Substancja uznana musi być za *infimae species*, która treściowo jest fragmentem treści jakiejś nadrzędnej wobec siebie całości, tj. zdarzenia.

Być może jednak sprawa ma się jeszcze inaczej i źródeł koncepcji Hartshorne'a należy szukać w jego przekonaniu, że wszystkie własności przedmiotu są istotne. Wtedy pozagatunkowe własności (tradycyjnie uważane za akcydentalne) faktycznie muszą pełnić wobec substancji funkcję taką, jak wobec rodzaju różnica gatunkowa, która jest własnością pozarodzajową, ale dla gatunku jest istotna³⁴. W takiej sytuacji mielibyśmy do czynienia z rozumowaniem odwrotnym do tego z poprzedniego akapitu. To, że zachodzą tylko subsumpcyjne stany rzeczy, tłumaczyłoby się uznaniem wszystkich własności przedmiotu za istotne.

³⁴ Stąd przygodność u Hartshorne'a polega nie na tym, że przedmiot nabywa i traci własności akcydentalne, ale na tym, że pewne zdarzenia nie muszą w ogóle zajść, tak jak nie muszą istnieć niektóre gatunki podpadające pod pewien rodzaj.

Mając na uwadze to, co powiedziano w końcowych zdaniach 2.3., można przypuszczać, że własność akcydentalna to dla Hartshorne'a własność zewnętrzna wobec przedmiotu, własność, która efektywnie przedmiotu w jego własnym bycie nie określa, a jest czymś analogicznym np. do zwykłej relacji. Rzeczywiście kontrowersyjne jest powiedzenie, że przedmiot ma jakąś własność, która go realnie w jego własnym bycie nie określa i słuszne jest odrzucenie takich własności z bytowego zasięgu przedmiotu. Niemniej jednak nie sądzę, aby uprawnione było takie utożsamienie własności akcydentalnych z zewnętrznymi. Własność akcydentalna dla wszystkich niemalże substancjalistów (z wyjątkiem być może niektórych zwolenników teorii bezjakościowego substratu) „idzie na rachunek substancji”, realnie ją określa w pełnym jej bycie, choć oczywiście nie w jej istocie.

Na koniec warto poruszyć jeszcze dwie kwestie. Uznanie przez Hartshorne'a substancji za powszechnik ma swoje źródło w pomyleniu jej z formalnym elementem jej struktury oraz z utożsamieniem powszechności z abstrakcyjnością a indywidualności z konkretnością. Otóż ta ostatnia operacja możliwa jest oczywiście przy pewnym rozumieniu abstrakcyjności i ogólności (wtedy, gdy abstrakcję uzna się za uogólnianie), ale nie przy każdym. W przypadku takiego rozumienia abstrakcyjności, jakie znajdujemy u Hartshorne'a, trudno jednak utożsamić ją z ogólnością. Abstrakcyjny jest bowiem dla niego pewien wycinek większej całości, pewien jej moment czy też aspekt. Tutaj operacja abstrakcji to po prostu izolacja, wydzielenie pewnego aspektu z szerszego kontekstu, co wcale nie musi wiązać się z uogólnieniem. Jeśli interesuje mnie w jakimś człowieku jakiś jego aspekt, np. śliczne lico, to skupiając się na nim, cały czas traktuję ów aspekt jako jednostkowy. Własności przedmiotu są jednostkowe, choć oczywiście niesamodzielne wobec przedmiotu. Stąd mogły powstać na gruncie filozofii analitycznej różne odmiany teorii tropów, czyli jednostkowych własności zwanych inaczej abstrakcyjnymi partykulariami. Hartshorne, utożsamiając swoiście rozumianą abstrakcyjność z ogólnością, popełnia błąd kategorialny, który skutkuje sygnalizowanymi problemami dotyczącymi uniwersaliów.

To, co przed chwilą powiedziano, *mutatis mutandis* odnosi się również do problemu possibilityów. Warto jednak w tym miejscu zatrzymać się nad następującym problemem: możliwość to według Hartshorne'a niedookreśloność, przedmiot możliwy to przedmiot posiadający jakieś miejsca niedookreślenia, jakieś „dziury” w swym własnościowym uposażeniu. Za taki przedmiot uznaje Hartshorne substancję. Owszem, w filozofii klasycznej mówi się, że substancja jest w możności wobec przypadłości (form akcy-

dentalnych), ale przecież nie chodzi o to, że substancja ma jakieś „puste miejsca” w swoim bycie, czy też, innymi słowy, że ma jakieś pozytywnie istniejące braki. Brak nie polega na tym, że przysługuje substancji miejsce niedookreślenia, ale na tym, że nie przysługuje jej pewna własność, np. brak twardości stalowej sztaby nie polega na tym, że istnieje puste miejsce w jakościowym uposażeniu tej sztaby, które oczekuje na twardość, przychodzącą wraz z zahartowaniem sztaby, ani też na tym, że przysługuje jej jakaś negatywna własność „nietwardości”, ale na tym, że nie zachodzi w ogóle relacja inherencji między sztabą a twardością. Substancja jest w pełni dookreślona, a jej możliwościowy charakter nie zasadza się na posiadaniu miejsc, które mogą być uzupełnione. Klasyczni filozofowie twierdzili, że możliwość istnieje zawsze „pod” jakimś aktem. Ingarden mówi zaś, że empiryczne możliwości są wyznaczone przez aktualne jakościowe uposażenie przedmiotu i że dlatego są niesamoistne. Sam przedmiot jednak jest w pełni określony. Przechodzenie więc substancji z możliwości do aktu to nie tyle jej dopełnianie, co utrata i nabycie nowej własności.

Jak widać, krytyka substancjalizmu, która dla Hartshorne'a jest punktem wyjścia do sformułowania teorii ewentyzmu, jest oparta na kilku nieporozumieniach. Można by w tym miejscu wysunąć wniosek, że w związku z tym upada sam ewentyzm. Hartshorne bowiem nie tyle odrzuca substancjalizm, co uważa go (paradoksalnie) za doktrynę prowadzącą do ewentyzmu³⁵. Oczywiście wymaga to reinterpretacji koncepcji substancji, co oparte jest na przesłankach z tą koncepcją niezgodnych. Jeśli się wykazało nieporozumienie, to wydaje się, że sama teoria zdarzeń musi również upaść.

Myślę jednak, że Hartshorne byłby w stanie skonstruować ewentyzm niezależnie od krytyki substancjalizmu. Jedną z głównych przesłanek teorii zdarzeń jest przypisanie przedmiotowi wyłącznie własności istotnych. Poгляд taki nazwać można ultraesencjalizmem atrybucyjnym. Hartshorne jednak uznaje dynamiczność świata, tj. uznaje, że faktycznie w świecie pojawia się coś nowego. Nowość ta nie może polegać na tym, że jeden i ten sam przedmiot traci i nabywa własności, bowiem nie jest to na gruncie ultra-

³⁵ Bardzo silnie wyrażone to jest w *Creative Synthesis* (s. 173-177). W innym miejscu (*A Revision of Peirce's Categories*, „The Monist” 63 (1988), s. 287-288) Hartshorne wspomina pewną dziwną rozmowę z J. Bocheńskim. Otóż polski logik miał mu powiedzieć, że ewentyzm nie jest niczym nowym w filozofii i że już sam Arystoteles ku tej doktrynie zmierzał, ale jej nie dokończył. Oczywiście nie wiadomo, jak poważnie swą wypowiedź traktował sam Bocheński i na ile zależała ona od jego przekory.

esencjalizmu atrybucyjnego w ogóle możliwe. Własności istotne są przecież takimi własnościami, które zginąć mogą dopiero wraz ze zniszczeniem przedmiotu, któremu przysługują. Zmiana więc musi zostać zinterpretowana jako następowanie po sobie różnych od siebie przedmiotów. Owszem zmiana jest następstwem stanów rzeczy, ale stany te muszą być samodzielnymi, konkretnymi przedmiotami, ponieważ w innym wypadku doszłoby do przetrwania pewnych fragmentów poprzedniego stanu rzeczy w nowym, a to oznaczałoby, że nie wszystkie determinacje tego stanu były istotne.

W centrum sporu między ewentyzmem a substancjalizmem leży więc problem istnienia własności istotnych i akcydentalnych. Klasyczni substancjaliści mogli twierdzić, że zmiana, tj. utrata i nabycie innej własności akcydentalnej, może odbyć się na jednym i tym samym nosicielu, ponieważ formy akcydentalne nie są w stanie utworzyć jedności substancjalnej. Nie trzeba by wtedy uciekać się do tak kontrowersyjnej reinterpretacji zmiany jako następstwa samodzielných zdarzeń. Ewentysta mógłby tu jednak postawić problem niekolistego kryterium odróżniania własności akcydentalnych od istotnych, a więc w ogóle problem podstaw do uznania zarówno jednych, jak i drugich. Wydaje się, że w trudność tę wikła się np. kryterium odwołujące się do zmiany substancjalnej i akcydentalnej³⁶. Problem ten może pojawić się jeszcze na innym poziomie: na poziomie samego uzasadnienia substancjalizmu. Jeśli mówię, że świat składa się z substancji dlatego, że pewne przedmioty trwają nabywając i tracąc jakieś własności, to czy już wcześniej nie zakładam, że sama zmiana polega na utracie i nabywaniu własności inherujących w jednym nosicielu?

Substancjalista może powiedzieć, że ostatni zarzut opiera się na założeniu, iż powinniśmy zawiesić sąd dotyczący tego, czy w świecie coś trwa, zachowując swoją identyczność. Tymczasem dla substancjalisty fakt zachowania tożsamości mimo zmian jest faktem pierwotnym danym do wyjaśnienia. Cała późniejsza aparatura pojęciowa substancjalizmu wypracowana została w ramach wysiłków eksplanacyjnych i nie jest wcale zakładana uprzednio, tzn. nie służy do opisu samego faktu. Ewentysta proponuje zawiesić sąd dotyczący rzeczywistości dlatego, że podchodzi do badania już z gotową tezą, np. taką, że przedmiot posiada wyłącznie istotne własności i proponuje wypracować zgodnie z tą tezą reinterpretację rzeczywistości.

³⁶ Zob. I. M. Copi, *Essence and Accident*, [w:] *Universals and Particulars: Readings in Ontology*, red. M. J. Loux, Notre Dame–London 1976, s. 331–346.

Widać wyraźnie, że spór przesunąć się zacznie w kierunku metafizologii i epistemologii: istotną jego częścią będzie kwestia tego, jakie zadania ma spełniać filozofia, jakich środków używać i jakie poznanie uznać za wartościowe.

BIBLIOGRAFIA

- Cop i I. M.: *Essence and Accident*, w: *Universals and Particulars: Readings in Ontology*, red. M. J. Loux, Notre Dame–London: University of Notre Dame Press 1976, s. 331-346.
- In g a r d e n R.: *Spór o istnienie świata*, Warszawa: PWN 1987.
- G u t o w s k i P.: *Filozofia procesu i jej metafizologia. Studium metafizyki Ch. Hartshorne'a*, Lublin: RW KUL 1995.
- H a r t s h o r n e Ch.: *Creative Synthesis and Philosophic Method*, Lanham–London: University Press of America 1983.
- *Personal Identity from A to Z*, „*Process Studies*” 2 (1972), nr 3, s. 209-215.
- *A Revision of Peirce's Categories*, „*The Monist*” 63 (1988), s. 277-289.
- *Santayana's Doctrine of Essences*, [w:] *The Philosophy of George Santayana*, red. P. A. Schilp, New York: Tudor Publishing 1951, s. 135-185.
- *Whitehead and Leibniz. A Comparison*, [w:] *Contemporary Studies in Philosophical Idealism*, red. J. Howie, Th. O. Buford, Cape Code: Cloude Stark 1975, s. 95-115.
- P e t e r s E. H.: *Hartshorne on Actuality*, „*Process Studies*” 7 (1977), nr 3, s. 200-204.
- V i t a l i T. R., *The Peircean Influence on Hartshorne's Subjectivism*, „*Process Studies*” 7 (1977), nr 4, s. 238-249.

CHARLES HARTSHORNE'S THESIS OF ONTIC PRIORITY OF EVENT OVER SUBSTANCE

S u m m a r y

In the article I reconstruct and analyse basic presuppositions of Hartshorne's metaphysics leading to the thesis that events are more basic (in ontological sense of the word) entities than substances. Hartshorne defines the ontic priority in terms of determinateness and maintains that substances are less determinate than events and in fact they are universals. In the third part of the paper I give a short commentary of such a view from the standpoint of Roman Ingarden's version of substantialism. I try to defend, among others, the following theses:

1. Hartshorne wrongly recognizes the ontic structure of state of affairs and consequently of the event. He misunderstands the function of properties claiming that they complete the substance like an additional element with which it forms a more concrete compound object.
2. He mistakenly interprets the potentiality of substance and suggests it depends on mysterious “places of indeterminateness” inherent in substance.
3. Hartshorne wrongly holds that relations “substance — event” and “genus — species” are of the same type and have the same character. The reason of this mistake is Hartshorne's belief that there are no accidental properties (ultraessentialism).

Summarised and translated by Marek Piwowarczyk

Słowa kluczowe: substancja, zdarzenie, nadrzędność ontyczna, determinacja.

Key words: substance, event, ontic priority, determinateness.

Information about Author: MAREK PIWOWARCZYK, Ph.D. – Chair of Philosophy of Religion, Faculty of Philosophy, John Paul II Catholic University of Lublin; address for correspondence: Al. Raławickie 14, PL 20-950 Lublin; e-mail: piwowa1@wp.pl